

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Calaroczna 20 zł., półr. 10 zł.,
kwart. 5 zł., miesięczna 1 70 zł.
Zagranicą 26 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 110 zł., drobne
po 60 gr. od wiersza pełtu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów w Lwowie.

Redagują:

X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.

Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Bibl. Religijna”.
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ: Teologia moralna w duszpasterstwie — Bochnia i jej sanktuarium marjańskie. — Parafia jako społeczność — Kardynał Mercier. — O ducha chrześcijańskiego w sporcie. — Organizacja radjofonii polskiej. — Echa Leforest. — Dlaczego p. Beck milczał? — „La donna luminosa”. — Kazania. (Dodatek książkowy). — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne. — Komunikaty.

TEOLOGJA MORALNA W DUSZPASTERSTWIE

(Dokończenie).

3. Duszpasterz, jako obrońca i stróż moralności w parafii, winien dalej czuwać, aby zasady moralne były stosowane i przestrzegane w zewnętrznym, publicznym życiu parafjan, a jeżeli nie są przestrzegane, ma obowiązek reagować przeciw wykroczeniom. Przed wszystkim należy czujną zwracać uwagę, aby ludzie, biorący czynny udział w zewnętrznym życiu kościelnym, byli bez zarzutu. A więc nie stawać na czele organizacji religijnych jednostek, choć może i zdolnych, księdzu oddanych, ale nie świecących przykładem w codziennym życiu, bo wówczas organizacja nie pociągnie, ale raczej odstreczy innych. Czy można np. postawić na czele akcji katolickiej inteligenta, który rzadko bywa w kościele, albo ogranicza się zgóry do jednego lub dwojga dzieci? Nie wolno, mojem zdaniem. Bo obdarzając go zaszczytnym odznaczeniem, aprobowałibyśmy niejako jego *peccata contra naturam*, a szarym rzeszom ludu katolickiego dostarczylibyśmy okazję do zgorszenia. I tak oraz częściej spotykamy się z uwagami prostaczków, że „panom wolno mieć tytuł jedno dziecko, my niedarze musimy mieć po siedem”. A cóżby dopiero mówili, gdybyśmy stawiali gośczielnicy na czele organizacji kościelnej.

Moralny wpływ duszpasterza nie ma się jednak ograniczać tylko do organizacji, zależnych bezpośrednio od niego; ten wpływ powinien sięgać dalej, powinien ogarniać wszelkie przejawy życia publicznego w parafii: samorząd, zrzeszenia gospodarcze, sportowe, urzędy, politykę i t. d. Rzeczą powszechnie jest wiadomą, że w życiu publicznym odnośna zazwyczaj sukcesy nie ludzie najlepsi, lecz najśmielsi, choćby moralnie stali bardzo nisko: pewność siebie, nieprzebiehanie w środkach i bezczelność są nieraz jedynymi ich kwalifikacjami. I często zahypnotyzowany ich tupetem ogół powierza im zarząd gminy, miasta, spółdzielni, obdarza mandatem poselskim a potem ponosi ciężkie konsekwencje ich nieuczciwości. Takiemu niemoralnieniu życia publicznego trzeba przeciwdziałać, trzeba się troszczyć, aby parafianie nasi zrozumieli, iż zasady moralne powinny przenikać do wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Lecz tu napotykały wielkie trudności, a napotykały z tej strony, z której należałoby się spodziewać współdziałania. Dzisiaj sfery, które wśród z Kościołem powin-

ny stać na straży moralności, patronują, sit venia verbo, wszelkiemu lajdactwu, byle ono głośno oświadczało się za znaną ideologią. (Sprawa Żyrardowa wskazuje, że postulat referenta spełnia się. Stwierdzić pozatem należy, że w wielu wypadkach walczy się ze złem. Uwaga Red. G. K.). Stąd pochodzi owa niezliczona ilość kradzieży groza publicznego, wszelkiego rodzaju oszustw, publicznych kłamstw, fałszowania opinii, pogotowania obłudy, poniżania godności ludzkiej. I niech spróbuje duszpasterz napiętnować w swej parafii jakieś nadużycie publiczne, niech spróbuje powiedzieć o obowiązkach urzędnika, nauczyciela, żołnierza, radnego, posła, spotka go zarzut, że jest ukrytym endekiem, że miesza się do polityki, a do starostwa wpłynie denuncjacja, że antypaństwowiec. Jest to nie co innego, tylko celowe odwracanie moralności do góry nogami, celowe zakłamywanie sensu życia moralnego. Te same mniej więcej metody postępowania ze stróżami moralności chrześcijańskiej stosowali i stosują wszędzie zwolennicy ideologii materialistycznej. Zauważmy, że wszystkich nieledwie papieży, biskupów i kapłanów z pierwszych trzech wieków Kościoła rządy rzymskie podciągały pod kategorię przestępców antypaństwowych, a oni tylko spełniali godnie obowiązki duszpasterskie. Wszystkich naszych braci-kapłanów, męczenników w Rosji sowieckiej, ogłaszano stale za wrogów państwa, za białogwardzistów. Opowiadał mi pewien kapłan, który przed sześciu laty powrócił z Rosji, że gdy razu jednego miał kazanie, stojący pod amboną żandarm sowiecki przerwał mu mową: „pierestat!” — przestać i zejść z ambony! Został aresztowany. Za co? Za to, że w czasie kazania wspominał o królu Dawidzie. Oskarżono go, że w republice sowieckiej szerzy idee monarchistyczne.

Ołóż w tym chaosie zakłamania moralności prywatnej i publicznej duszpasterz nie może zachowywać się obojętnie i biernie, lecz przeciwstawiać się winien niemoralnym prądom, skądkolwiek one pochodzą, bez względu na przykre skutki, jakie jemu osobiście zagrozić mogą. Jak Chrystus Pan, gdy chodziło o moralne dobro ogółu, nie zawahał się wypowiedzieć twardych słów elicie żydowskiej, faryzeuszom, którzy wywracając na opak zasady moralne, wprowadza-

dziali w błąd prostaczków, tak i my powinniśmy iść odważnie za swoim Mistrzem i nie oglądać się na osobę ludzką. Mamy dzisiaj tyle bractw i stowarzyszeń, w których możemy bez skrępowania szerzyć wpływ moralny, piętnując to, co jest godnym napiętnowania w życiu publicznem, a wskazując jasno i wyraźnie zasady katolickie. Wszystkim naszym parafianom, należącym do organizacji kościelnych, trzeba ustawicznie kłaść w głowę, aby nie zasklepiali się w dewocynnej tylko stronie życia, lecz aby byli praktykującymi katolikami w domu, na zebraniach, na urzędach, na zabawach, aby wszędzie przeciwstawiali się odważnie przestępcom prawa Bożego i kościelnego, aby nigdy nie dali się użyć za narzędzie do żadnej malwersacji, choćby jej projekt pochodził od najmniejszych tego świata. Ale niech stający się częściej z nami parafianie czują i rozumieją, że nam nie chodzi o te czy inne osoby, lecz o zwycięstwo i panowanie moralnych zasad ewangelii. W ten sposób w parafii wytwarzać się będzie zdrowa atmosfera moralna, która w końcu ogarnie i obojętnych.

4. Aby nasze nauczanie moralne i wogóle nasza praca duszpasterska miała ten żywszy odźwięk wśród parafian, musi sam duszpasterz być wzorem w przestrzeganiu zasad moralnych. Wprawdzie Kościół nasz święty nie stoi na moralności kapłanów, jednakże nikt, zdaje się, nie zaprzeczy, że im wyżej moralnie stoi duszpasterz, tem jego praca w parafii jest owocniejsza. Natura ludzka jest skłonna do szukania wymówek, gdy chodzi o obowiązek moralny, zwłaszcza trudniejszy. To też wiemy, że niejeden ksiądz katolik, chcąc usprawiedliwić swoje grzeszne życie, powołuje się na mniej przykładne życie tego czy innego kapłana. Bez wątpienia, jest to częstokroć zwykły faryzajzm, ale też z drugiej strony pamiętać należy, że nie naprożno powiedziano: *medice, cura te ipsum*. Nasze nauki moralne, przestrogi i ostrzeżenia, skierowane pod adresem parafian, będą miały storko lepszy skutek, gdy nikt nie ośmieli się zastosować tego powiedzenia do duszpasterza. Kapłan, przestrzegający ściśle sprawiedliwości, kapłan, pełen

miłosierdzia dla ludzkiej niedoli, prędzej nauczy tych cnót przykładem, aniżeli najpiękniejszymi na te tematy kazaniami. Kapłan, który zdoła opanować w sobie wybuch niehumoru, gniewu, mściwości, będzie żyjącym przykładem miłości bliźniego. Kapłan, który nie splami ust swoich plugawymi słowami, piaskami żartami, bezwstydnymi dowcipami, gdy będzie piętnował te występki, czuć będzie większą moc w sobie, aniżeli wówczas, gdyby był świadom swoich wadzących na tym punkcie wykrecozeń. My także zamato zdajemy sobie sprawę, że każdy nasz postępek nieetyczny, a choćby nietaktowny, każde nasze mniej udane powiedzenie, każde niemal słowo nasze wypowiedziane nawet w prywatnym rozmowie, jest rozważane i komentowane przez dziesiątki i setki parafian, a komentowane albo ku zbudowaniu albo ku zgorzeniu.

X. *F* (nrzyński).

W krótkiej dyskusji nad wyczerpującym referatem ks. prałata Targowski zwrócił uwagę na przesadne obliczenia co do utrzymania służby folwarcznej przed wojną.

Arcypasterz przypomniał, jak Episkopat Polski interwenjował w sprawie polepszenia bytu tej służby. Dopiero pod naciskiem strajków sprawę tę rozpatrzone i w możliwy sposób starano się załatwić.

Poruszono sprawę teorii Knaus-Ogino, pytano, jakie zająć stanowisko?

Wypowiadano zdanie, że raczej skierować zainteresowane osoby do lekarza, bo to zależne jest od indywidualnego ustroju fizjologicznego. Jednocześnie poruszono sprawę uświadomienia po katolicy samych lekarzy i zachęcania ich do Tow. katolickich lekarzy.

Referent przy zakończeniu dyskusji przypomina opinię, którą rozwija szczegółowiec Cappelman, i którą aprobuje ubocznie Stolica Apostolska: spowiednik może *coute* zalecić powściągliwość małżeńską na pewne okresy, jeżeli nie ma nadziei, że zachowane będą w zupełności prawa natury i powinności małżeńskich.

BOCHNIA I JEJ SANKTUARIUM MARJAŃSKIE

(Przed koronacją cudownego obrazu M. Boskiej Bocheńskiej)

Bochnia jest jednym z najstarszych miast małopolskich, lokowanych na prawie magdeburgkiem. Jako wieś wymieniona jest Bochnia już w dokumentach z końca dwunastego wieku. O przemianie wsi na miasto zadecydowało odkrycie kopalni soli w r. 1231.

Dla napływających do Bochni z różnych stron górników zbudowała księżna Grzymysława w tym samym roku (1251) drewniany kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. W dwa lata po odkryciu kopalni nadał Bochni Bolesław Wstydlivy lokację magdeburgską (1253). Równocześnie w miejscu drewnianego kościoła Grzymysława wzniosła bl. Kinga świątynię mурową.

Bochnia, leżąc tuż przy trakcie, łączącym Polskę z Węgrami, a zarazem przy t. zw. drodze „ropczyckiej”, wiodącej z Krakowa na wschód, stała się wnet ożywionym punktem handlowym. Zwłaszcza w handlu z Węgrami współzawodniczyła nawet Bochnia skutecznie w XIV w. — z Krakowem i Nowym Sączem. Okres najwyższego jej rozkwitu przypada na panowanie Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów.

Królowa Jadwiga ufundowała w r. 1375 w Bochni kościół i klasztor dominikański. Po kasacie klasztoru przez cesarza austriackiego Józefa II w r. 1777 kościół zburzono, a zbudowania klasztorne przeznaczono na siedzibę władz administracyjnych i sądowych. Podobnie uległ kasacie (w 1784 r.) klasztor bocheński bernardynów, założony w 1623 r.

Wszystkich kościołów posiadała Bochnia niegdyś siedem, a mianowicie oprócz wymienionych wyżej trzech, jeszcze kościoły św. Antoniego, św. Leonarda, św. Sebastjana i św. Urbana. Ze wszystkich tych kościołów zachował się do dnia dzisiejszego tylko stary parafjalny kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. Przebudowywano go kilkakrotnie. Dzisiejsza jego barokowa struktura pochodzi z r. 1665 a tylko fasada główna jest zabytkiem gotyku nadwiślańskiego, pochodzącym z w. XV.

Z pomiędzy ołtarzy kościoła bocheńskiego wyróżnia się artystyczną wartością ołtarz wielki, ufundowany w r. 1768 przez Konfederatów Barskich, którzy wtedy, pod dowództwem Kieniewicza, władali salinami bocheńskimi i miastem. Ołtarz ten jest dzie-

lem znanego snycerza i malarza religijnego, Piotra Korneckiego z Odowa. Tegoż artysty dziełem jest też fresk nad wejściem do kaplicy Matki Boskiej, pochodzący z r. 1769, a przedstawiający bł. Kingę w chwili, gdy wrzuca pierścien w głąb kopalni węgierskiej.

Ta kaplica Matki Boskiej to najcenniejsze sanktuarium ziemi bocheńskiej. Ma ona po OO. Dominikanach bocheńskich najdroższą pamiątkę: cudowny obraz Matki Boskiej, sławny niegdyś na całą Małopolskę i z dalekich stron ściągający liczne rzesze pątników. Obraz ten jest umieszczony w marmurowym ołtarzu barokowym, przeniesionym również z kościoła OO. Dominikanów. Stamtąd też pochodzi marmurowy portal kaplicy, ozdobiony emblematem dominikańskim i herbami Staryków i Tarnawa. Do bogatej żelaznej kraty, zamykającej portal przytwierdzona jest mała blaszana tabliczka z ażurową datą: r. 1683, która wskazywałaby na votum za wiktoryę wiedeńską.

Odnowiony w b. r. kościół bocheński i odnowiona kaplica cudownej M. Boskiej będą 7 października

b. r. świadkami wielkich uroczystości, związanych z koronacją cudownego obrazu, której dokona J. E. X. Biskup Ordynariusz tarnowski Dr. Franciszek Lisowski, wieńcząc dzieło długich i gorliwych zabiegów wielkiego czciciela N. M. P., X. prałata dra Władysława Kuca, prepozyta bocheńskiego.

Należą się spodziewać, że liczne rzesze pątników podążą na M. B. Różańcówą do historycznego grodu bocheńskiego, by nie tylko uczcić Najsw. M. Pannę ale i przyjrzeć się cennym pamiątkom z dawnych dziejów. Wśród tych pamiątek pragniemy zwrócić szczególną uwagę na czarny starożytny krucyfiks, podobny do krucyfiks w kościele Marjackim w Krakowie. Jest on pierwszorzędnym dziełem sztuki i nie bez racji jest przypisywany Witowi Stwoszowi. Bochnia posiada też rzadki okaz drewnianego budownictwa — piękną dzwonicę, pochodzącą z początków XVI wieku, nadto jedyny w Polsce pomnik króla Kazimierza Wielkiego na rynku, cenne prace Matejki w kaplicy bł. Kingi i t. d.

PARAFJA JAKO SPOŁECZNOŚĆ

(Dokończenie)

Mamy jeszcze jeden środek i to bardzo ważny dla wytworzenia rodziny parafjalnej, środek ten znajduje się poza kościołem. Gorliwy duszpasterz niejednokrotnie już zauważył, że sam kościół nie wystarcza do intensywnego tworzenia rodziny, że jednoczenie rodziny około ołtarza domaga się środka jednoczącego także poza kościołem. Proboszcz musi dążyć do tego, by swoich parafjan złączyć także zewnętrznie, wzajemnie uspołecznić także zewnętrznie. Jak to zrobić? Dotąd takie towarzyskie zbliżenie się parafjan dokonywało się mniej lub więcej na terenie stowarzyszeń. W stowarzyszeniu pielęgnuje się i rozwija towarzyskość, tam spotyka się zbliżka proboszcz ze swoimi parafjanami. To jest napewno wielki zysk. Miało to jednak także pewne słabe strony i ujemne skutki dla społeczności parafjalnej. Już nie mówiąc o rozzerwaniu i rozdzieleniu, które stowarzyszenia powodują w łączności parafjalnej, trzeba zaznaczyć, że to sprawiło przesunięcie punktu ciężkości rodziny parafjalnej. Miarą życia parafjalnego stało się nie życie łaski, ale coś całkiem innego. Niejednokrotnie wytworzyła się opinia, że pierwsze skrzypce w parafji grają najruchliwsi członkowie organizacji, często ludzie, którzy prawie nie wychodzą poza najprostsze wymagania życia religijnego. Tymczasem ci, którzy stali około ołtarza, więc najwierniejsi katolicy, nie mają w organizacjach głosu, albo wogóle ich tam nie ma. Tu jest nowy powód do tego, by rodzinę parafjalną budować około ołtarza. Tu zaraz nastąpi podział wedle ducha, plewy oddzieli się od ziarna. Około ołtarza zbiorą się nie ci, którzy są typowymi członkami organizacji, ale prawdziwe dzieci boże, to jest elita parafji. Niemam naturalnie zamiaru „wylewać dziecka wraz z kąpielą” i twierdzić, że stowarzyszenia są czemś złem i że są przeskodą w powstaniu społeczności parafjalnej. W każdym razie proboszcz musi stanowczo przytłumiać nadmierny wpływ stowarzyszeń i w miarę, jak będzie wytworzać się rodzina parafjalna, stowarzyszenia będą raczej cofać się. Po najlepszym stowarzyszeniem jest sama parafja, parafja, która musi się stać rodziną. Organizacje są dzisiaj konieczną namiastką, której potrze-

bujemy jako formy przejściowej tak długo, dopóki parafja nie dojdzie do parafji normalnej, nie stanie się rodziną parafjalną.

Pytam teraz, jakiego środka użyć do społecznego zbliżenia parafjan? Odpowiadam: rodzina musi mieć dom rodzinny. Powiecie mi, że na to jest kościół. Tak, ale użyłbyśmy domu rodzinnego poza kościołem, domu parafjalnego: Pfarrheim. Powiecie, że to jest utopia. Pozwólcie mi w każdym razie mówić dalej:

Zamiast wywodów teoretycznych przedstawię sprawozdanie z mojej praktyki. Od jakichś lat dzieje się u nas coś w rodzaju osiedla Bożego, jeśli to może tak nazwać, społeczność liturgiczną St. Gertrud w Klosterneuburg. Nie jest to parafja, to może zmniejsza wartość przykładu, ale jest to rodzina w najlepszym tego słowa znaczeniu. Rodzina składa się z 200 do 300 osób, w tem ponad 100 młodocianych.

Zgromadziłem tę gminę najpierw około ołtarza. Jest to coś w rodzaju idealnej społeczności ofiary i modlitwy, społeczność kultu, jaką rzadko się spotyka. Cały kult Kościoła jest święcony w czynnej społeczności. Nie sama liturgia jest sprawą główną, chociaż zajmuję główne, ważne miejsce, ale życie boskie, życie w pełni.

Już przedtem mieliśmy większe pomieszczenie, w którym zbieraliśmy się poza nabożeństwami. Ale przed rękami postanowiliśmy zbudować dom rodzinny. Składa się on z wielkiej sali, wielkiego pokoju i kilku pokoi sypialnych. Jakie zebrałem doświadczenia? Od tego czasu oblicze gminy parafjalnej gruntownie się zmieniło. Dopiero ten dom zmienił ją na rodzinę. Zbieramy się tu codziennie. W niedzielę odbywa się Ofiara Mszy św., która jest naturalnie punktem szczytowym naszej społeczności. Po Mszy św. następuje wspólny posiłek-sniadanie — w domu parafjalnym. Warto zobaczyć to zebranie 200 i więcej ludzi. Dzieci siedzą przy osobnym stole. Przy stole śpiewa się, także pieśni wesole, potem dzieci idą do ogrodu, na łąkę, tam jest cały Prater: huśtawki, koła, kręgle. W dni powszednie także, prawie co-

dziennie, jest zebranie w domu. Odbywają się „godziny religii” i wykłady: lekcje biblij, przygotowania liturgiczne, lekcje śpiewu, chorał, muzyka. Pojedyncze stany mają swoje zebrania: dzieci, młodzież, mężczyźni, kobiety. Czytają, używają rozrywek i zabaw, kobiety szycją i pracują dla biednych dzieci. (Nie mamy tylko sceny do przedstawień). W domu naszym rozwija się życie rodzinne.

Chcę wskazać jeszcze na wartość takiego domu dla wykształcenia religijnego parafii. Pytam, co robimy teraz w tym kierunku? Mamy przedswastykizm naukę religii w szkole, która stoi bardzo wysoko. W niedzielę popołudniu udzielane są gdzieś katechezy ludowe (Christenlehren), lud nie bardzo je lubi, mało na nie uczęszcza. Poza to niektórzy duszpasterze wykorzystują wczesne ranną kazania niedzielne do nauczania religii, ale dzieje się to rzadko i jest mało skuteczne. Praktycznie rzecz biorąc dorosli prawie zupełnie pozbawieni są nauką religii, przeżywają tylko to, co jeszcze zostało im ze szkoły. Tu jest powód tej straszliwej nieświadomości chrześcijan w sprawach religijnych i wynikającej stąd religijnej obojętności, cechującej nasze czasy. Chrześcijaństwo współczesne są bardzo niedostatecznie pouczani o prawdach wiary.

Podaję więc wniosek: Wprowadźmy „godziny religii”, wieczory religijne, wieczorne kursy religijne poza kościołem. Celowo mówię: poza kościołem. Bo do tego kościół nie bardzo się nadaje. W zimie w wielu kościołach jest zimno i nie bardzo miło (kiedy wreszcie katolicy niemieccy zaczną ogrzewać kościoły?). Na ambonie wpada ksiądz zaraz w ton kaznodziejski, którego wiele ludzi nieznosi. Przytem dzisiejszy człowiek chce w nauczaniu moc swobodnie się poruszać, chce stawiać pytania, domaga się środków poglądowych (przeźrocza, filmy). Takie rzeczy dają się łatwiej wykonać w domu parafjalnym. Zauważmy jednak, że takie zebrania będzie urządzać nie jakaś organizacja, ale parafia, tak, że każdy będzie mógł wejść.

Takie wykłady powinny odbywać się raz lub dwa razy w tygodniu. To jest na dzisiejsze czasy odpowiednia i skuteczna metoda nauczania religijnego.

O czym mówić w tych wykładach? Decyduje o tem duszpasterz, materiał starczy mu na dziesięć lat przynajmniej. Materiał ten mogliby podzielić między siebie kapłani pracujący przy jednym kościele. Na pierwszym miejscu polecił trzeba Pismo św. Lud nasz zna je bardzo mało a właśnie przy objaśnianiu Pisma św. można dać wiele religijnych pouczeń. Duszpasterz powinien zacząć wykład Pisma św. od wykładu o życiu Jezusa i o Ewangeliach, które stana się niewyczerpanym źródłem nauki i zbudowania.

Bardzo pożądane są wykłady liturgiczne. Wierni powinni otrzymać wyczerpujący wykład Mszy św., sakramentów, urządzeń kościoła, trzeba ich regularnie wprowadzać w współżycie z rokiem kościelnym. Liturgia to żywy katechizm, tu dogmat i teologia moralna stają się tekstami modlitwy, tu przeżywa się życie Jezusa. Kto wprowadzi więc lud w liturgię i doprowadzi do tego, że wierni będą regularnie używać tekstów liturgicznych, ten da ludowi ciągłe żywe źródło nauki religijnej.

Ze skutkiem i pożytkiem można wprowadzić jeszcze i inne wykłady. Szereg wykładów wieczornych można poświęcić nauce o wierze, o łasce, o przykazaniach, historii Kościoła, apologetyce, pismom

Ojców Kościoła. Proboszcz może do tonu nauczającego wpleść ton ojcowski, poufały, może stawiać pytania, udzielać odpowiedzi. W ten sposób obok systematycznego pouczania będzie następowało zrastanie się parafii. Taki dom parafjalny sprawi, że parafia stanie się rodziną, a co szczególnie jest ważne, stanie się prawdziwie społecznie ofiarującą rodziną, bo kościół nie nadaje się do przeprowadzenia tych wszystkich czynności przygotowawczych, które wytworzą społeczność ofiary.

Potrzebujemy nie domu związkowego, domu stowarzyszeniowego, ale domu parafjalnego. To jest jeden z ważnych postulatów nowoczesnego duszpasterstwa. Dotąd proboszcz musiał używać kościoła do rozmaitych czynności przygotowawczych, szedł do gospody (w Niemczech czy w Austrii — przyp. tłumacza) albo musiał opuszczać, nie robić wielu rzeczy, które łączą parafje.

Ale jakiś duszpasterz, który dobrze zna obecny kryzys, zarzuci mi, że to czego ja żądam, jest marzeniem. Skąd weźmiemy pieniądze na budowę domów? Odpowiadam: gdzie jest wola, tam jest droga. Jeśli proboszcz ma talent przewodnika, wodza, jeśli ma zmysł macierzyński, rodzinny, wtedy rzecz dojdzie do skutku. Wtedy sama parafia postawi dom, chociażby to była tylko, jak u świętej Rodziny w noc Bożego Narodzenia, stajnia lub szopka. Każdy ptak buduje sobie gniazdo, każda rodzina buduje dom. Niech mi wolno będzie dodać jeszcze słów kilka o osiedlach Bożych. Zdarza się, że w parafii jest za wiele tradycji, za wiele rozmaitych zewnętrznych urzędowości, rozmaitych załamowań i w takim wypadku tworzenie się rodziny parafjalnej (w dotąd wyłożonym znaczeniu) natrafi na wielkie trudności. Od czego ma rozpocząć proboszcz mający 40.000 dusz? Rozmaite kłopoty czysto zewnętrzne, administracyjne już tak go przytłaczają, że dalsze wysiłki jego będą wprost nadludzkie. Tu, jak sądzę, tak zwane osiedla Boże mogą odegrać wielką rolę przy stworzeniu rodziny w parafii. Osiedlem Bożem nazywam taką społeczność kultu, która z konieczności tworzy się w parafii poza regularną organizacją parafjalną, dlatego, że ta właśnie organizacja niewystarcza dla pewnych potrzeb. Odbywać się to może i powinno w duchu powyżej danych wywodów. Użyje się do tego dwóch środków: 1. Eucharystyczna społeczność około ołtarza, 2. społeczne zrastanie się w rodzinie. Możemy już sobie wyobrazić, jak w wielu miejscach trzeba tu będzie jakby wyrębywać starodawną puszcze, ażeby zczywiście stworzyć społeczność liturgiczną, społeczną kultu dążącą świadomie do życia Bożego. Brak tradycji w tym kierunku może tu nam tylko pomóc. Znajdziemy ludzi, którzy zdołają wyprowadzić ostateczne konsekwencje, jeśli je należy zrozumieć, jeśli do tych ludzi trafimy. Jeśli można, to lepiej jest nie zaczynać od razu od budowy kościoła czy kaplicy, ale niech najpierw duszpasterz osiedli się wśród wiernych (odprawianie Mszy św. w niedzielę jest połowicznie zatłwieniem), jego mieszkanie stanie się kościołem i domem rodzinnym. Potem powstanie własny dom parafjalny, potem kościół. Taką rzecz może zrobić tylko kapłan, który całkowicie poświęcił się temu osiedlu. Jestem przekonany, że przez takie osiedla można dokonać rzeczy istotnie wielkich, tą drogą powstaną nowe wielkie dzieła chrześcijańskie.

W ostatnich latach mówiono już wiele o osiedlach Bożych. Zrobiono plany tej akcji, Wiedziń up.

podzielono na okręgi, ale dotąd nie widać jakiejś większej w tym kierunku ruchliwości. Sądzę, że to jest zadanie na najbliższą przyszłość, szczególnie aktualne dla Wiednia, jego przedmieści i dla większych miast. Powstaje pytanie, czy będziemy mieli dostateczną ilość kapłanów do tego? Przypominają się tu słowa Zbawiciela, zawsze i do wszystkich, więc i do naszych czasów odnoszące się: „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”, osmielam się jednak przypuszczać, że moglibyśmy znaleźć duszpasterzy. Myślę tu o katechetach, nauczycielach religii i innych kapłanach, dotąd niepracujących w duszpasterstwie. Dlaczego ten nie mały się osiedlił w Bretteldorf, a tamten w Lainzer Tiergarten? Jestem przekonany, że wkrótce ludzie nosiliby go na rękach. Ofiara i trud przebywania większej odległości do szkoły byłoby zrównoważone przez radości duszpasterskie, któreby nie dały długo na siebie czekać. Musiałby to być naturalnie ktoś bezinteresowny, ofiarny, mający ducha ojcowskiego, typ wodza, wyczuwający troski innych, obdarzony macierzyńską potrzebą i zdolnością tworzenia z parafji rodziny.

We Wiedniu można by pójść jeszcze dalej. Ostatecznie cała Austria jest odpowiedzialna za Wiedeń. Od poziomu życia duchowo-religijnego stolicy zależy cały kraj. Diecezje mogłyby wziąć udział w osiedlaniu bożych we Wiedniu, jak to już Dr. Gorbach (Vorarlberg) zrobił z nadzwyczajnym skutkiem. Pomiędzy diecezjami mogłoby powstać szlachetne współzawodnictwo, które wielkiej sprawie mogłoby tylko wyjść na dobre. Idę dalej: Każdy klasztor, każda zakonna kongregacja, nawet kongregacje żeńskie, mogą, powinny tworzyć takie osiedla albo przynajmniej je finansować. To byłoby w dobrym duchu współczesna, aktualna misja wewnętrzna.

III. Członkowie.

Pozostałoby do omówienia trzeci punkt: członkowie. Będę się tu krótko streszczał, gdyż następne referaty zajmą się obszerniej członkami parafji, budową parafji. Idei społeczności wcale nie sprzeciwia się rozczłonkowanie parafji, różnorodność jej budowy.

Mówiliśmy już o proboszczu. On jest głową. Trzeba by wspomnieć jeszcze o proboszczwie. Powinien to być dom gościnny, w którym każdy parafjanin znajdzie przyjacielskie przyjęcie, a nie zamek, gdzie na pierwszym wale siedzi szczerkający pies, na drugim wale gospodyni a w środku pan — gniewny proboszcz.

Nie mówię już nawet o tem, jak ważnym zadaniem dla żywej parafji jest porządek i dobra opinja probostwa.

Gospodyni czy zarządczyni na probostwie może wiele dobrego zrobić dla rodziny parafjalnej. Ona mogłaby być prawdziwą matką dla parafjan, zwłaszcza gdyby to była siostra lub matka proboszcza, mogłaby wszędzie wykonywać to, co w wielkich parafjach robią t. zw. siostry parafjalne, pomocnice parafjalne. Wypada także wspomnieć o społeczności domowo-rodzinnej duchowicystwa parafjalnego. Ta mała rodzina musi być wzorem dla wielkiej rodziny parafjalnej. Tu także musi być „jedno serce, jedna dusza”. Można by do proboszcza zastosować słowa apostołskie: „Kto nie umie przewodniczyć domownikom, kto nie umie prowadzić swego domu, jakże będzie mógł troszczyć się o kościół boży, o parafję?”

Wspomnijmy bodaj krótko o kościelnym, o służbie kościelnej, o ministrantach. Oni także powinni być wbudowani w rodzinę parafjalną, powinni także wewnątrz być blisko ołtarza, oni należą do pierwszego szeregu, na pierwsze miejsce wewnętrznego pierścienia. Stąd wynika konieczność osobnego duszpasterstwa dla tych osób.

Teraz następują stany: dzieci, młodzież, kobiety, męczyniści. Trzeba dokładnie rozważyć, jak pogodzić interesy stanowe ze społecznością całości. Miłość duszpasterska będzie musiała wiele rzeczy wyrównać i wiązać. Wielki duszpasterz Paweł miał na to znakomite hasło: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich ratować”. Jak matka troszczy się o każde dziecko a przytem nie traci z oka społeczności, tak same powinien postępować duszpasterz. Proboszcz musi mieć zrozumienie i wycieczkę dla osobnych stanów czy zawodów, dla rolnictwa, dla nauki, dla sportu, dla wędrowek turystycznych, dla zabaw dziecińczych. Musi być wszystkim dla wszystkich, by wszystkich ratować.

Kończąc. Sądzę, że dałem fundament pod cały kompleks zagadnień tego kursu, określiłem rozciągłość pola, które mamy zbadać. Dogmatyczną podstawą żywej parafji jest *corpus Christi mysticum*. Dwa główne filary całej budowy to boskie życie i społeczność. Rodzinę parafjalną trzeba budować około ołtarza i w domu parafjalnym. Na tych podstawach wzrosnie Boża budowa żywej społeczności parafjalnej. Oby obecny kurs spowodował w tym kierunku stanowcze poczynania! X. Dr. P. Parsch.

K A R D Y N A Ł M E R C I E R

Uznanie wśród kół zblizonych do nas wspólnie przekonaniom, ogamnia tylko pewną część umysłów. Gdy jednak przeciwnik, stojący do nas w opozycji ugina się przed autorytetem, znajdując najwyższe słowa pochwały i uznania dla dzieł swego rywala, wtedy imnie owego człowieka staje się głośnie na świat cały. Przed wielkością i potęgą ducha kardynała Merciera korzy się nie tylko świat katolicki, ale także i obóz protestancki. Dowodem tego jest książka Williama Martina, protestanta p. t. „Les hommes d'Etat pendant la guerre”: Mówiwo stanu podczas wojny. Martin w barwnych szkicach potretuje wybitnych mężów stanu podczas wojny światowej. Święta charakterystyka trzech cesarzy, wnikliwa analiza umysłów mężów stanu francuskich i angielskich-

wrażenia z Czech i Polski, składają się na interesującą książkę. Mnie przedewszystkiem zainteresował rozdział o kardynale Mercier, z którego podaje garść myśli. Trzech ludzi symbolizowało Belgię w czasie wielkiej wojny. Ojczyznę — król, Kościół — kardynał, Gminę — burmistrz Brukseli. Król był na froncie razem z żołnierzami w rowach strzeleckich, burmistrz Max w niewoli u Niemców jako zakładnik. W kraju został jedynie Kardynał. Desidery Józef Mercier pochodził z rodziny mieszczańskiej; był dobrym synem i dobrym uczniem. Po ukończeniu szkół zostaje kapłanem, następnie profesorem w Malines. Kiedy Leon XIII utworzył katedrę filozofii w Louvain, powołuje na profesora nieznanego i cichego ks. Merciera. Już w roku 1907 zostaje kardynałem. Dotąd nie nad-

zwyčajnego. Wszak w Kościele katolickim jest mnóstwo kapłanów, którzy na stanowiskach swych, wypełniają wiernie powierzone im obowiązki. Okoliczności jednak czynią jednych bohaterami albo męczami głośnymi, innych zatapiają w szarzyźnie. Profesor z Louvain, który dotąd był męczem myśli — w czasie szalejącej wichury wojennej staje się złowiekiem czynu. Wśród loskotów zbliżającej się burzy dziejowej wyjeżdża na konklawe w r. 1914, gdzie wybrano papieżem Benedykta XV. Kiedy wracał z Rzymu do kraju, Belgja jechała pod jarzmem najędzicy. Prymas Belgji wstępował pod dach pałacu podziurawionym granatami wroga. Łuna pożarów ogarniających jego kraj ojczysty, jęk matek i płacz sierot nie dawał mu zasnąć. Wszak pamiętał o tem, że jest prymasem Belgji i obecnie niekoronowanym władcą nieszczęśliwego kraju. W ciszy izby swej i w modlitwie na kłęczkach powstaje słynny list w r. 1914, wydany na Boże Narodzenie. „Belgja krwawi, synowie jej tysiącami padają na frontach, lub na polach bitwy, by bronić swego prawa i całości kraju. Tysiące obywateli zaślęczono do więzień w Niemczech, setki niewinnych zostały rozstrzelane. Lecz moi bracia nie powinniście wątpić, że Bóg ocali Belgję“. Po tych słowach nadziei i wiary zachęca swoich wiernych do posłuszeństwa. Ale też z odwagą nieustraszoną pisze, że jedyna prawowita władza w Belgji należy do króla. Przestraszony naród prawie, że nie oddychał A kiedy w dzień Bożego Narodzenia klerycy rozpuszczeni do domów rozrzucili po kraju list, ludzie stawali po rogach ulic, szepotali do siebie: czyż czytał list naszego biskupa? I jakiś płomień potężny, płomień nadziei i wiary w lepsze jutro buchnął po całej ziemi. W roku 1916 ukazuje się list drugi pod znamienym tytułem „Głos Boga“ a w r. 1917 list następny „Odwagi, moi bracia“.

I teraz ten człowiek, w którym podziwiamy namiętność myśli — przemienia się w męża czynu. Przewodniczy ceremonjom kościelnym, głosi kazania, katechizuje, organizuje dzieła miłosierdzia, nawiedza osoby nieszczęśliwych, słowem staje się wszystkim dla wszystkich, spijając kilka godzin na dobę. W r. 1916 papież ofiarowuje mu swój portret i pisze: „My udzielamy z całego serca benedykcyj apostołskiej, zapewniając Cię, że bierzemy udział w Twoich bólach i trwogach, i że Twoja sprawa jest naszą sprawą“. W ten sposób papież umacnia osamotnionego kardynała, zachęcając go, by dalej trwał na szafcu

bojowym. Autorytet prymasa z dniem każdym wzrasta coraz to bardziej. Druga podróż do Rzymu była pochodem triumfalnym. Słynne jest jego kazanie w katedrze św. Guduli dnia 21 lipca 1916. Stara świątynia nabita po brzegi. Miasto jęczy pod okupacją niemiecką. Szpiegowie przewijają się i czają w każdym zaułku ulicy. Na ambonę wchodzi kardynał. Pod brzemieniem nieszczęść jego wyniosła postać pochyla się, w oczach widać smutek i ból. Lud z zaparcieniem czeka, co powie mu jego ukochany pasterz. Po chwili rozpoczyna mówić, głos jego tężeje, nabiera coraz to więcej mocy, aż wreszcie o murzy świętym uderzają słowa „godzina wyzwolenia zbliża się“. Organista łamiąc prawa okupacji, zapomina, że surowo prawo zawisło nad ludem, uderza z mocą w organ i intonuje hymn narodowy. Prastara pieśń „Ja Brabanconne!“ płynie pod strop świątyni a lud w uniesieniu powtarza refren: król, prawo i wolność.

Ale ten człowiek wielki był samotny. Ciężaru odpowiedzialności, który go gniołł, nie mógł dzielić między innych. Za jego głośny list na Boże Narodzenie w r. 1914 szarpano kapłanów. Następne listy napęliły więzienia, ścigały groźby. Pięknie kreśli jego postać Brand Whitlock, ówczesny minister Stanów Zjednoczonych w Brukseli. „Malutka Belgja bogata była w dwa charaktery — jeden król — drugi kardynał. Człoło wysokie, nos długi, policzki szcuple, szczeka silna, usta ruchome, usta mówcy, które umiały rzucać gromy, i zamkniętą w milczeniu nieprzeniknionem. Bez czerwieni purpury, przypominał kapłana irlandzkiego jednego z wielu. W jego obecności zniknęły wszelkie troski a po jego odejściu, zdawało się jakgdyby kto dotykał duszy. Złożył fundament pod budowę, której kamieniem węgielnym jest wiara i sprawiedliwość“.

Z wieży katedry św. Romualda w Malines cudna muzyka dzwonów roznosi po ziemi belgijskiej chwałę wielkiego męża stanu i dzielnego obrońcę Kościoła, którego szczątki spoczywają w kaplicy po stronie Ewangelji. W czasie mego pobytu w Malines, widziałem liczne rzesze, które tuliły swe czoła do zimnego marmuru kutego ręką naszego rodaka. Inni pocierali swe dłonie o oczy zamarle i dotykali oczu swoich prosząc o ordnowictwo zmarłego prymasa, by jego orli wzrok, przywrócił słabym oczom zdolność widzenia i głębszego patrzenia na świat.

X. Piotr Struszkiewicz.

O ducha chrześcijańskiego w sporcie

Kino i sport stanowią dla szerokiego mas społeczeństwa współczesnego dziedzinę, którym masy te najbardziej się interesują i które też niezwykle wielki wpływ wywierają na zdrowie fizyczne i moralne całych narodów i społeczeństw. Oczywiście jest więc rzeczą, że na sprawy filmu i sportu katolicy zwrócili winni, że względu na ich wychowawczą wartość, jak najbaczniejszą uwagę. W Stanach Zjednoczonych obok walki o umoralnienie przedstawień kinematograficznych, która tak rozległe echo wywołała we wszystkich krajach, rozwija się już akcja druga: o umoralnienie sportu. Sport sam przez się nie jest ani lekceważony ani tembardziej potępiany przez Kościół. Starożytna zasada „mens sana in corpore sano“ uzupełniona ma-

ksymą platońską „troszcz się o ciało dla harmonji ducha“ ma tu pełne zastosowanie. Baczyc jednak należy, by w praktyce sport nie był traktowany z przesadną gorliwością i nie zbacał z torów, jakie wyznacza mu prawo naturalne. Jeśli prawo to jest deptane i lekceważone, sport staje się instytucją zdegenerowaną i niepożyteczną. Wszelka przesada w uprawianiu ćwiczeń fizycznych a tembardziej wynaturzenie tych ćwiczeń jest objawem typowo pogańskiego kultu ciała i musi przez chrześcijaństwo jak najenergiczniej być zwalczane.

Sprawie sportu w zrozumieniu chrześcijańskim poświęcił niedawno obszerny artykuł organ watykański „Osservatore Romano“ z racji omawiania doskonałej książki Michel Christian „L'esprit chretien dans le sport“, wydanej w zbiorze „Problemes d'education“ w Paryżu. Arcybiskup Baudrilart, rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, tak pisze

m. in. do autora tej książki: „Książka zjawia się we właściwym czasie. Rzucono głosy alarmujące w stronę wychowawców zarówno w prasie, jak i w tych środowiskach kultury fizycznej, gdzie nie uważa się sportu za przedmiot brutalnej rywalizacji w celach zarobkowych lub wyłącznie estetyki cielesnej, ale jako sztukę indywidualnego doskonalenia się. Dokąd zmierzają sport, pytano się, ku jakim wiedzie nadużyciom przez szczególne spazanie celu pierwotnego, ku jakim szkodom fizycznym, wśród wielu tych, którzy go uprawiają, ku jakimi upadkom intelektualnemu? Tkwi w tem zagadnienie moralne i tkwić musi, albowiem sport, jak to mniej więcej wszędzie się głosi, ma stać się kultem ubóstwiający ciało, siłę i piękność, a więc nawrotem ku pogaństwu ze wszystkimi jego nadużyciami”.

Książka Christin'a składa się z trzech części. Pierwsza przedstawia w skrócie historycznym rozwój pojęcia sportu w wiekach chrześcijaństwa, druga, stanowiąca jądro pracy, streszcza, głównie podług św. Tomasza, naukę katolicką o człowieku, trzecia wreszcie, praktyczna, wskazuje zalety sportu jako czynnika w kształceniu człowieka-chrześcijanina. W tej ostatniej wywypukłone są również i piętnowane surowo te wszystkie nadużycia w sporcie współczesnym, przed którymi przestrzega arcybiskup Baudrillard. Osobne rozdziały poświęcono wstrzeźliwości, skromności i czystości, strażnikom cnoty, oraz wielkoduszności, pokorze i posłuszeństwu. Praca Christin'a pełna jest, w miejscach tego wymagających, cytat ze św. Pawła, św. Tomasza, O. Lacordaire i O. Didon, przedewszystkiem zaś z encykliki Piusa XI o wychowaniu.

Organizacja radjofonji polskiej

Radjofonia polska podobnie, jak radjofonia innych wielkich państw, dawno już przestała być traktowana, jako aparat jedynie rozrywkowy. Radio polskie wkroczyło dziś we wszystkie dziedziny życia naszej społeczności, jest ono zarówno informatorem, jak źródłem szeroko pojętem kształcenia i kształtowania pojęć. Taka rola radjofonji w życiu jednostki i zbiorowości ma znaczenie zupełnie wyjątkowe i dlatego sądzimy, że bliższe poznanie jej podstaw organizacyjnych, zadań, które ma do spełnienia i wyników dotychczasowych pracy, zainteresuje naszego czytelnika.

Tak więc, pod względem formy organizacyjnej, Polskie Radio jest spółką akcyjną z kapitałem zakładowym 1,250.000 zł, podzielonym na 100-złotowe akcje. Skarb Państwa jest właścicielem portfela 40 proc. akcji.

Swą działalność eksploatacji radjofonji Polskie Radio opiera na akcie koncesyjnym wydanym przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów w roku 1929 na okres lat 20, a więc do roku 1949. Akt ten opiera się na Ustawie, która eksploatację radjofonji czyni monopolem państwowym.

Władze Polskiego Radja składają się z Zarządu jednoosobowego, sprawowanego przez Naczelnego Dyrektora, z Rady Nadzorczej, której 1/3 mianuje Minister Poczty i Telegrafów oraz z Komisji Rewizyjnej. Pracą instytucji kierują trzej dyrektorzy, stanowiący ciało wykonawcze zarządzeń Dyrektora Naczelnego i stojący na czele trzech zasadniczych dyrekcji: Programowej, Technicznej i Administracyjnej, które skolei podzielone są na wydziały. Osobną organizację posiada Dyrekcja Programowa, która rozpada się na dwa

Biura: Przygotowania i Wykonania Programów. Aparatem wykonawczym są tutaj poszczególne wydziały.

Jako instytucja użyteczności publicznej podlega Polskie Radio ingerencji i kontroli Państwa, o ile chodzi o działalność programową. W tym celu, na podstawie aktu koncesyjnego, powołano Główną Radę Programową, składającą się z 9 członków oraz przewodniczącego, który, tak samo, jak 5 członków Rady, mianowany jest przez Ministra Poczty i Telegrafów. Pozostałych 4 członków Rady zatwierdza Minister na wniosek Dyrektora Polskiego Radja. Oprócz tego, utworzono jeszcze 4 Komisje: Literacką, Muzyczną, Odczytową i Rolniczą. Członkowie tych Komisji reprezentują element fachowy, powołano do obiektywnej oceny i krytyki działalności programowej. Całość organizacyjną zamyka utworzone niedawno przy Głównym Radzie Programowej — Biuro studjów. Jego zadaniem jest stałe i metodyczne badanie czynników, wpływających na frekwencję liczby abonentów oraz wysuwanie odpowiednich wniosków w związku z działalnością programową Polskiego Radja.

Stale rosnąca popularność radjofonji, jako wynik celowo prowadzonej propagandy, a jednocześnie postępu technicznego i podnoszenia jakości programów, miała swój skutek dodatni w dziedzinie organizacyjnej. Wyraziło się to przedewszystkiem w konsolidacji pracy przez powołanie do życia Wydziałów, którym powierzono ściśle określone funkcje, mianowicie: Wydział Programowy, Techniczny, Księgowości i Kontroli. W tych wydziałach mieści się całokształt działalności instytucji. Niezależnie od tego, utworzono aparat specjalny, mianowicie Agencję Radjofoniczną, prowadzącą ewidencję abonentów i statystykę frekwencji.

Ten rozrost aparatu administracyjnego, ściśle odpowiadający wzmagającej się działalności Polskiego Radja, jako jedynego już dziś (po przejściu Poznania) koncesjonariusza na całą Rzeczpospolitą, jest najlepszym sprawdzianem niepohamowanego, mimo ogólnych trudności ekonomicznych, trwałego zainteresowania się społeczeństwa radjofonją. I to jest najlepszą zachętą do dalszej pracy, która stoi przed Polskim Radjo otworem.

GŁOSY PRASY

Echa Leforest.

Zagadnienie religijne polskiej współczesnej emigracji jest nadal bardzo ważną sprawą. Jaskrawy snop światła na to zagadnienie rzuca sprawa Leforest. Pan B. K. rozpatruje ją w artykule wstępnym Kurjera Warszawskiego (15. IX. br.), a słowa jego przykre i bolesne zasługują na głęboką uwagę odpowiednich czynników.

Czytelnicy przypominają sobie zaszłe w pełni lata r. b. wypadki w Leforest, które skłoniły rząd francuski do wydalenia z Francji kilkudziesięciu komunistów polskich. Niektóre pisma polskie, nietylko sanacyjne, pisząc o tym fakcie, dopuszczały się na niekorzyść Francji uogólnień niezmiernie lekkomyślnych. Niema zaś kwestji delikatniejszej od zagadnienia emigracji polskiej do Francji, — delikatniejszej i zarazem równie dla obu stron ważnej.

Faktyczny przebieg zajęć w Leforest był w najpoczytniejszych dziennikach francuskich (i szwajcarskich) scharakteryzowany wiernie, lecz zwięźle. Na-

leży bowiem przypomnieć, że prasa francuska dotyka z reguły wszelkich spraw polskich naogół z dyskrecją. Dopiero w paryskiej korespondencji Czasa znaleźliśmy dłuższy a krytyczny opis tego, co się stało. Autor, p. Aleksander Then, dobrze i oddawna znający stosunki emigracyjne we Francji, stwierdza, że represje władz francuskich były całkowicie usprawiedliwione, dotyczyły bowiem opętanych komunistów.

„Przed laty pisał p. Then — gdy brałem jeszcze czynny udział w życiu emigracji, zdarzało mi się nieraz przybywać do Leforest na jakieś zebranie, czy na rocznicę którejś z istniejących organizacji polskich, ale nie pamiętam, aby którekolwiek z tych zebrań miało przebieg poważny i spokojny, a każde zakłócone zostało przez naszych skomunizowanych rodaków, z którymi walka była niemożliwa, bo plećli głupstwa, okraszone sosem komunistycznym, i żadne rozumowanie nie znajdowało w ich umyśle logicznego oparcia”.

Osada polska w Leforest nie posiada ani szkoły, ani biblioteki polskiej, ani własnego księdza. Zato istnieje tam syndykat bezbożników (syndicat sans dieu) i istnieją silne wpływy anarcho-komunistyczne (rodzime i francuskie). Tamtejszy robotnik polski „gotów był strajkować i walczyć do upadłego za jednego wydalonego Czecha Novaka lub Węgry Valovicha, a jednocześnie rozbić polskie zebranie, lub głowę rodaka nie-komunisty”.

Następuje apel autora do czynników konsularnych, kościelnych i ogółu społeczeństwa o pomoc dla pozostałych w Leforest Polaków.

Nam się zdaje, że autor nie stawia tu kropki nad „i”.

Opieka większa z kraju? Czy przypadkiem nie mamy już oddawna do zniczenia z tym gatunkiem politycznej opieki, który przyczynia się do zamętu w głowach naszych wychodźców i do hamowania siły ich organizacji? Przecież p. Then musi wiedzieć o tem, że wpływowi czynnikowi usiłują przedewszystkiem przepocić emigrację polską temi orientacjami politycznymi, które muszą wywoływać niejako automatyczne walki partyjne? Można powiedzieć, że dla niektórych opiekunów nie jest najważniejszą rzeczą widzieć wychodźców polskich trzeźwych, pracowitych, garnących się do oświaty, uczęszczających do kościoła, umiejących utrwać na obczyźnie dobra o sobie opinję; najważniejsza rzecz dla tych opiekunów wychodźstwa polskiego, to jego orientacja polityczna, sanacyjna.

O to jedynie czy głównie tych panów głowa boli.

Na razie nie chcemy się rozwodzić nad tak przykrymi tematem, lubo posiadamy przez nas (z prasy emigracyjnej) materiał pozwalający dostatecznie oświetlić charakter pewnej „opieki” polskiej. Teraz narzuca się nadeswystko obowiązek ustalenia jawnego faktu, że jeśli nie będzie moralnego patronatu polskiego, sprawowanego przedewszystkiem przez dostatecznie liczne duchowieństwo polskie, to wypadki a la Leforest mogą się powtarzać, kompromitując oczywiście, całość emigracji polskiej i nawet narażając na szwank ogólne stosunki polsko-francuskie.

I dla władz francuskich także jest tu wskazówka pouczająca. Nietylko nie mogą one być obojętne na rodzaj wspomnianego patronatu polskiego, lecz, przeciwnie, są wysoce zainteresowane w tem, aby wy-

chodźtwa polskiemu zapewnić, dzięki pomocy duchowieństwa i dobrych nauczycieli, należytą opiekę moralną. Nie wolamy o represję wobec tych komunistów francuskich, którzy balamucili Polaków w Leforest (Milleville, Dutailis, inni), ale pozwalamy sobie zwrócić uwagę p. ministra Sarraut na najlepszy sposób walki z trucizną anarchizacyjną. B. K.

Dlaczego p. Beck milczał?

I ja sobie postawiłem to pytanie, długo nie mogłem na nie znaleźć odpowiedzi, z radością więc sięgnąłem po „Katolicki Głos Pracy” (Lwów, dn. 23.IX br.), gdzie w tygodniowym przeglądzie politycznym znalazłem to samo pytanie i... odpowiedź taką oto:

„Niektóre pisma pravicowe czynią zarzut ministrowi Beckowi, że na Lidze Narodów, gdy dyskutowano nad przyjęciem Solowietów do Ligi, nie wystąpił przeciw nim z racji ich propagandy bezbożniczej i ucisku religijnego. Wytknęli to Rosji Sowieckiej De Valera, przedstawiciel Irlandji i Motta, przedstawiciel Szwajcarii, a P. Beck, minister Polski, najbardziej zainteresowany w tej sprawie, milczał.

Należy tym pismom pravicowym zwrócić uwagę, że Irlandja i Szwajcarii nie sąsiadują, jak Polska, z Rosją Sowiecką, nie zawierają z nią, jak Polska, układów sąsiedzkich, nie starają się, jak Polska, o stabilizowanie pokoju w tych częściach Europy, dlatego pozostają w innych niż Polska warunkach w stosunku do Rosji.

Jeśli Polska chce utrzymać dobre sąsiedzkie stosunki z Rosją Sowiecką, o ile one mogą istnieć z tem państwem i jeśli mimo to chce u siebie zwalczać, jak to czyni, propagandę komunistyczną, to P. Beck musiał w tej sprawie w Genewie milczeć.

Stronnictwo Narodowe, jak wiadomo, aprobeuje politykę przyjazną Polski wobec Rosji i tem samem więc nie powinno milczenia ministra Becka w tej sprawie dla celów opozycyjnych wyszukiwać”.

Zdumiony jestem przenikliwością tego polityki, który to pisał. Jakże to uproszczenie polityki „katolickiej”? Gdyby sprawa nie była tak poważna i przykra, można by tu śmiało zastosować słowa: plus be Beck, que Beck lui-meme! Dziwnymi drogami chadza polityk z ul. Piekarskiej...

Tu przecież nie o „opozycję” chodzi, ani o „endecję”, ale o inne sprawy. Właśnie KAP, napewno ani opozycyjna, ani endeka, przynosi taką wiadomość:

Jak się dowiadujemy, ciężko zapadł na zdrowiu uwieczony na wyspach Solowieckich znany i zasłużony kapłan proboszcz z Podola X. Stanisław Kasprzykowski. Kapłan ten położył ogromne zasługi na polu oświatowem. Za czasu caratu założył osobiście i utrzymywał 15 szkół polskich.

Mimo, że do polityki się nie mieszał, w styczniu r. 1930 został aresztowany przez GPU i osadzony w więzieniu w Jarosławiu, a w r. 1933, mimo nadwyrężonego zdrowia, został zesłany na wyspy Solowieckie, gdzie pracował przy wyrębach lasu. Głód, dotkliwa zima, znęcanie się moralne sprawców bolszewickich — podkopaly ostatecznie zdrowie X. Kasprzykowskiego.

I co wobec tego polityk z ul. Piekarskiej?

I teraz dalej niewiem, dlaczego p. Beck milczał?

„La donna luminosa”.

„Gazeta Polska” (z dnia 22.IX 34) przynosi ciekawe wiadomości do tej sprawy, która wymaga

jeszcze autorytatywnych wyjaśnień ze strony władz kościelnych.

Głośno na początku lata b. r. odkrycie w miasteczku Pirano „kobiety wydzielającej światło“ stało się przedmiotem badań przeprowadzonych przez najwyższą włoską instytucję naukową: „Consiglio Nazionale delle Ricerche Scientifiche“. Senator Marconi jako prezes „Narodowej Rady Badań Naukowych“ przedwzyszkciem wydelegował do Pirano dla dokonania obserwacji na miejscu wybitnego lekarza, prof. Fabio Vitali z Wenecji w asyście kilku innych powag. Następnie „la donna luminosa“, Anna Monaro, sprawdzona została do Rzymu, gdzie przez 44 dni pozostawała w uniwersyteckiej klinice. Obecnie opublikowano oficjalnie sprawozdanie z rezultatów badań.

Stwierdza ono, że 42-letnia Anna Monaro nie zdradza żadnych cech psychopatycznych. Ojciec jej był alkoholiczkiem, lecz śladów dziedzicznego obciążenia nie zaobserwowano. Szesnaście razy przechodziła ciężą. Dwukrotnie ciężko chorowała. Całe życie przepędziła w wielkiej nędzy. Cierpi na astmę. Niemniej orzeczenie raportu brzmi, że organizm jej „jest normalnie zdrowy zarówno pod względem fizycznym jak psychicznym“. Uznano wreszcie, iż Anna Monaro nie odznacza się bynajmniej przeczułeniami ani skłonnością do egzaltacji, choć oddaje się przesadnym praktykom religijnym.

Światłe zjawisko zaobserwowane zostało w Pirano przez prof. Vitali i przez pięciu asystujących mu profesorów i lekarzy. O godzinie 22 min. 33 nagle z lewej strony piersi śpiącej Anny Monaro wydobył się snop światła biało-błękitnego. Oświetlił wyraźnie szyję i twarz, nie oddając się cieniem ani na

poduszce ani na ścianie. Trwało to nie dłużej niż sekundę. Bezpośrednio przed wytrysnięciem światła Anna Monaro zawołała przez sen: „Jezu, ratunku“. Przebudziła się w chwili zgaśnięcia. Przyspieszony puls wykazywał 140 uderzeń na minutę. Nie stwierdzono żadnych zmian w organizmie.

Na drugi dzień po zaobserwowaniu zjawiska Annę Monaro przewieziono do Rzymu. Tam jednak nastąpił kompletny zawód. Zjawisko nie powtórzyło się przez cały czas pobytu w stołecznej klinice. Anna Monaro, zgnębiona i zastraszona, nieustannie błagała, aby ją odesłano do męża i do dzieci. Gdy ją zapytano, co odczuwała w chwili wydzielania światła, mówiła o ciężarze na piersiach tak wielkim, iż zdawało jej się, że umiera. Światło widziała tylko przez chwilę, dopóki nie otworzyła oczu.

Przy końcu pobytu w rzymskiej klinice „la donna luminosa“ odbyła rozmowę bez świadków z lekarzem-księdzem. Mówiła mu, że od wczesnych lat inności miała wizje, gdy w nocy przybywała do kościoła. Początkowo ukazywał się jej ksiądz odprawiający Mszę Wizja znikała w chwili podniesienia. Następnie widywała sceny z Męki Pańskiej i serce Chrystusa, z którego wylały się promienie. Na zakończenie tych wyznań ponowiła rozpacziwie już próby o odesłanie jej do domu.

Instytut badań naukowych uznał narazie przedłużanie obserwacji za bezcelowe. Podobno po pewnym czasie ma nastąpić ich wznowienie. Obecny raport powstrzymuje się od ostatecznych konkluzji. Oświadcza tylko, że „świadcstwo uczzonego tak poważnego i godnego zaufania jak profesor Fabio Vitali daje gwarancję, iż zjawisko rzeczywiście miało miejsce“.

Sprawy religijne

Kościół M. B. Ostrobramskiej we Lwowie. Górny Lyczaków we Lwowie przygotowuje się do wielkiej kościelnej i narodowej uroczystości konsekracji wotynnego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Konsekracja odbędzie się w niedzielę 7 października b. r. w święto Matki Boskiej Różańcowej.

Kto zbliży się dziś do rogatki lyczakowskiej, musi podziwiać wspaniałe dzieło architektury kościelnej, które nieomal cudownie w ciągu trzech lat wyrosło ponad całą okolicą. Słubowanie katolickiego Lwowa stało się faktem dokonany. Wotum za ocalenie Lwowa i zachowanie go przy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej spełnia się, a 7 października będzie ono ukoronowane.

Niema wątpliwości, że cały Lwów katolicki i polski weźmie udział w tem wielkim święcie kresowego grodu i że uroczystości ta będzie świętem nie tylko dla dzielnicy lyczakowskiej, ale dla całego miasta i kraju.

Kursy dokształcające dla ochraniarek. W myśl rozporządzenia Pana Ministra W. R. i O. P. z dnia 27 października 1933 roku o kwalifikacjach wychowawczyń przedszkoli (ochraniarek) nie mające jeszcze przepisanych kwalifikacji czynne ochraniarki winny do końca 1936 roku uzyskać świadectwa uznane przez władze szkolne. Aby ułatwić ochraniarkom uzyskanie takiego świadectwa, Katolicki Instytut Wychowawczy w Poznaniu pod protektoratem J. Em. X. Kardynała Prymasa urządza koncesjonowane przez władze szkolne kursy dokształcające dla niekwalifikowanych ochraniarek (wychowawczyń przedszkoli).

Kursy te są podzielone na trzy serie 10-tygodniowych wykładów i ćwiczeń odbywających się kolejno, w odstępach rocznych przez 3 lata.

Warunki przyjęcia są następujące: świadectwo ukończenia szkoły powszechnej oraz przynajmniej trzyletnia praktyka w ochronce. Kurs pierwszy już się rozpoczął w sierpniu r. b. Następny rozpocznie się 10 października r. b. Zgłoszenia na te kursy należy nadsyłać do Dyrekcji Katolickiego Seminarjum Ochroniarskiego w Poznaniu ul. Naskowskiego 1.

Zażydzenie szkół polskich. Wiadomości, które otrzymujemy z licznych stron o zażydzeniu szkół polskich wskazują na planową robotę. Źródła jej szukać należy niewątpliwie w tendencjach antykatolickich i bezbożnych.

Jak nas informują, szczególniejszą inicjatywą w kierunku zażydzenia szkół polskich wykazuje p. Makuch, dyrektor dep. Min. W. R. i O. P. i tak w Kolnie połączono dzieci katolickie z dziećmi żydowskimi, a w trzech klasach mianowano nauczycielki-Zydówki wychowawczyniami. W Rajgrodzie powołano także nauczycielkę Zydówkę i oddano jej wychowawstwo. — W Łapach przeniesiono nauczycielkę-katoliczkę z polskiej szkoły na kresy a jej miejsce objęła Zydówka. W Jedwabnem pomieszano dzieci katolickie z żydowskimi i do szkoły polskiej sprawdowano nauczycielkę Zydówkę. To samo stało się w Stawiskach, w Szczuczynie Białostockim i w Wąsewie.

Wszędzie panuje ogromne rozgoryczenie. Rodzice odbywają zebrania i wysyłają protesty. Spodziewają się, że p. minister W. R. i O. P. wyda odpowiednie zarządzenie i przywróci stan poprzedni w szkołach.

Reprezentacyjne — Artystyczne — Trwałe KILIMY CHAMUŁY

Skład: LWÓW, RUTOWSKIEGO 1 (obok pl. *Wierzyty*)
Wzory kilimów wysyłamy na życzenie. 46

Polskie szkolnictwo parafjalne w Ameryce. Dziennik krakowski „Czas” umieścił w nr. 243 z dnia 4. 9. h. m. artykuł p. o. Ludwika Krzyżanowskiego p. t. „Problem młodzieży amerykańsko-polskiej”. Autor mówi o sobie, że przebywał w Ameryce jako Nauczyciel w t. zw. „sobotniej szkółce języka polskiego”. Omawiając zagadnienie młodego pokolenia amerykańsko-polskiego autor ledwie mimochodem wspomina o polskim szkolnictwie parafjalnym, o którym podaje taką wzmiankę:

„Nie można naturalnie nie wspomnieć o szkołach t. zw. parafjalnych i klasztornych prowadzonych np. przez Felicjanki, Nazaretki i Zmartwychwstańców. Nie należy jednak zapominać, że są to szkoły o programie amerykańskim, a języka polskiego uczy się tam tylko nadobowiązkowo. Niewątpliwie niektóre z tych szkół są przesiąknięte duchem szczerze polskim, lecz trzeba znowu wziąć pod uwagę, że tylko nieznaczna ilość dzieci polskich rodziców do szkół tych uczęszcza już choćby z tego powodu, że są to szkoły prywatne, w których za naukę trzeba płać”.

Powyższa ocena polskiego szkolnictwa parafjalnego w Ameryce jest wysoce krzywdzącą i nacechowaną tendencją umniejszającą ogromnego znaczenia, jakie posiada polska szkoła parafjalna dla podtrzymania polskości wśród młodzieży naszej w Ameryce. Dla stwierdzenia stanu rzeczy podajemy następujące fakty:

Na terenie Stanów Zjednoczonych istnieje ok. 600 szkół parafjalnych, w których ok. 6.000 siostr-nauczycielek uczy ok. 300.000 dzieci polskich. Wynika stąd, że z 700.000 dzieci polskich rodziców w Ameryce blisko połowa uczęszcza do szkół parafjalnych. Nieprawdą jest zatem twierdzenie, że „tylko nieznaczna ilość dzieci polskich rodziców do szkół tych uczęszcza już choćby z tego powodu, że są to szkoły prywatne”. Autor wypowiedzany takie zdanie powinien raczej wyrazić podziw dla olbrzymiej ilości polskich rodziców w Ameryce, którzy w głębokim zrozumieniu nieocenionych wartości, jakie daje dziecku polskiemu szkoła parafjalna, zdobywają się na ofiary materialne i posyłają dziecko do szkoły parafjalnej, mimo że szkoła publiczna jest bezpłatna.

A cóż powiedzieć o cichej bezgranicznej ofiarności wielkiej armii siostr-nauczycielek, które za nikłą i aż nadto skromną zapłatę z poświęceniem i zaparciem się siebie spełniają swój obowiązek!

Piękna mowa na kongresie i... piękna willa na Capri. Makym Gorkij przewodnicząc kongresowi pisarzy sowieckich w Moskwie, wygłosił mowę, w której użył m. in. następującego zwrotu: „Jesteśmy wrogami własności prywatnej, wstrętnego, potwornego bóstwa świata burżuazycznego, dalej wrogami zoologicznego indywidualizmu, podtrzymującego kult bóstwa owego”. W związku z tem powiedzeniem Gorkija „Osservatore Romano” zauważa ironicznie, że „wróg własności prywatnej w raju sowieckim, gdy chodzi o plebisk na Capri — nie wyrzeka się bynaj-

mniej swej pięknej willi, będąc — o grozo wyznawcą potwornego bóstwa”.

Tak wyglądają zasady komunistyczne w teorii i praktyce.

Z piśmiennictwa

X. Aleksander Rogoź: „Bądź mężem”, Kraków 1931. Stron 186. Skład główny u autora: Ropczyce, Wojew. krak.

X. kan. Rogoź jest specjalnie powołanym do przemawiania do młodzieży męskiej pozaszkolnej, był bowiem cały szereg lat sekretarzem generalnym Stowarzyszeń Młodzieży, zna młodzież pozaszkolną świetnie i umie do niej przemawiać praktycznie.

Dlatego powyższe nauki rekolekcyjne dla młodzieży pozaszkolnej męskiej p. t. „Bądź mężem”, starannie i planowo opracowane, można śmiało polecić każdemu pracującemu nad taką właśnie młodzieżą. Autor opracował następujące tematy: o wartości i celu rekolekcyj, o grzechu, o nieczystości, o piekle, o spowiedzi św., o modlitwie, o męstwie, o apostołstwie (w. „Akcja Katolicka”), o Komunii św. — Po każdej nauce: krótka medytacja!

Całość okraszona jest stosownymi przykładami. Wśród nich jeden wymaga drobnej korekty, mianowicie wypadek opisany na str. 181 i in. miał miejsce w Niemczech, na klinice w Bonn.

Bardzo polecam nową pracę X. Rogoźa i ośmielę się stwierdzić, że przed „świętami młodzieży” powinna się znaleźć w rękach wszystkich P. T. Księż, pracujących w Stowarzyszeniach Młodzieży męskiej. Znajdą tam materiał cenny.

X. H. Weryński.

Modlitwy o beatyfikację X. Piotra Skargi. Za aprobatą JE. X. Biskupa Dra Franciszka Bardy, Ordynariusza Przemyskiego, wydała Sodalijca Marjańska Konwiktu w Chyrowie piękne modlitwy o beatyfikację X. Piotra Skargi T. J., wielkiego kapłana, kaznodziei królewskiego, jałmużnika i proroka narodowego.

Do tych modlitw dodane są autentyczne modlitwy X. Piotra Skargi za ojczyznę i inne, tchnące dziwną mocą i urokiem, które są tak właściwie temu niezrównanemu kaznodziei „z Bożej łaski”.

Wydawnictwo wspomniane nadaje się do masowego rozpowszechniania. Zamawiać należy pod adresem: Sodalijca Konwiktu — Chyrow, Małopolska.

Za dwa lata ochłodzić będziemy 400-ną rocznicę urodzin X. Piotra Skargi. „Zbudźmy Skargę!”.

KOMUNIKATY

Pod polską banderą do Ziemi Świętej. Staniem Ligi Katolickiej w Katowicach wyruszy w dniu 10 października, w czasie najodpowiedniejszym ze względu na klimat, popularna pielgrzymka do Ziemi św. Podróż morską odbędą pielgrzymi pod polską banderą i na polskim statku „Polonia”.

Pielgrzymka obecna posiada charakter religijny i wycieczkowy. Uczestnicy zwiedzą wszystkie święte pamiątki Jerozolimy, będą w Betleem, Jerychu, nad Jordanem i Morzem Martwym, w Nazarecie, na Górze Tabor, poza tem zobaczą szereg zabytków dawnego Egiptu, a w drodze powrotnej Ateny i Konstantynopol.

Cena udziału wraz z paszportem i wizami już od zł. 720. Ze względu na wielkie zainteresowanie

NOWOŚĆ!

ODLEWNI DZWONÓW

Braci Felczyńskich w Kaliszu
i Ludwika Felczyńskiego i Sk.

w Przemysłu

spaja pęknięte historyczne
dzwony

wynalazkiem Ludwika i
Michała Felczyńskich, pod
gwarancją uzyskania pier-
wotnego tonu i głosu.



■ Koszty spojenia wynoszą 50% taniej od przelania ■
Dzwony nowe stałe na składzie. 2—10

Rok założenia 1841

Telefon 19-96

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb, lakierów, szcotek, pendzli,
artykułów gospodarczych artystycznych
tylko w O. T. WINCLERA Syna

we Lwowie, Rynek 1. 2S. 2—7

Organista żonaty, wiek średni, śpiewak Konserwator-
jum Lwowskiego, kapelmistrz, dzielny dy-
rygent, poszukuje posady od zaraz w mieście lub większej
wsi. Adres: Fr. Uziębło, Kalisz, Lipowa 8—12. 1—2

Pierwszorządny organista odpowiadający wymaga-
niom zawodowym przyjmuje posadę
lub zastępstwo Namysłowski 290 ul. Kościelecka, Chrzanów.
4—4

Succurrite vere pauperi, aegroti sacerdoti. Eleemosyna
pro infelicis ad Gazeta Kościelna. 4—5

Futra

damskie i męskie oraz galanterię wykonuje
najstaranniej według najnowszych modeli —
H. Wilczek, ul. Halicka 9. 2—26

Firma chrześcijańska! 1—52

Marji Pstruchowej

polecia obuwie damskie, męskie i dziecięce w najlepszej
jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy
Lwów, Halicka 11 — MAGAZYN OBUWIA

SUTANNY

1—26 **Czarny, pokrycia futer, oraz**
wszelkie roboty dla Przewieleb-
nego Duchowieństwa wykonuje
solidnie : : : : : :

HANKUS Władysław, Lwów, Sapięhy 79.

FUTRA

damskie, męskie, modernizuje, przeróbki, wykonuje
znany z solidności

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

KAROLA SCHÖRERA — Lwów, Senatorska 11 a
14—52 Telefon 69-56. (Ciepła Remonowicza)

Dogodne warunki spłaty.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze
z płytek marmurowych
wytworza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

8—20

Liczne podziękowania
i listy pochwalne
Oferty i wzory na żądanie

13—20

DLA P. T. PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY
na sezon zimowy poleca słodkiej bielizny jaegerowską,
ogrzewacze nóg i kolan, śniegowce, kalosze, kapelusze.
Zamówienia z prowincji uskuteczniłam odrotną pocztą.
R. MOKRZYCKI LWÓW, RUTOWSKIEGO 2.



Rok 1860 **POPIERAJCIE T.: 166**
WARSZTATY CHRZEŚCIJAŃSKIE
MARJAN BENDL
Składy i warsztaty blacharskie
Lwów, ul. Wronowskich 6.

Przyjmuje gruntowne naprawy dachów, ry-
nien, rur pod gwarancją. Kryje wieże, dachy
białą pocynkową, miedzianą, cynkową,
gzymsy, ornamenty, gromochrony — po naj-
tańszych cenach 16—20

WYTWÓRNI ORGANÓW

DAWNIEJ „RUDOLF HAASE“
LWÓW — UL. PIASKOWA 9

polecia się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów,
przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje
tychże. Dostarcza również pojedyncze głosy organowe.

Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach
przystępnych. 8—20